

Poszukując Dzikości. Spotkanie w Balnicy

Od dawna wędruję różnymi drogami w stronę zachodzącego Słońca. Pewnego dnia jechałam przez Komańczę do Stacji Balnica. Starszy człowiek o zmęczonych, łemkowskich oczach podwiózł mnie do skrzyżowania w Żubraczem. Wsiadłam z przykurzonego samochodu, żeby stanąć na drodze prowadzącej do lasu. Zbliżał się wieczór.

Pod wysokim niebem falowały opalizujące wzgórza. Poczułam niewidzialną granicę pomiędzy zdyscyplinowanym światem ekonomii a dzikością. Ogarnęły mnie ulga, nadzieja i głęboka radość. Idąc przez wzniesienia odpowiadałam na spojrzenia chmur, drzew, ziół, ptaków i tych, co woleli pozostać ukryci w zielonkawych cieniach. Ludzi nie było. A to, co wydawało się szumem pojazdu, było szumem strumienia. To, co z oddali wydawało się ścianą domu, było seledynową łąką. Porykiwanie jelenia nie było głosem człowieka. Bo obcowanie z dzikością wymaga innej percepcji. Przeszłam kilka kilometrów i zatrzymałam się na rozstajach. Nie wiedziałam, czy droga, którą wybiorę, będzie właściwa. Nie chciałam błędzić długo, bo tego wieczoru, kwadrans przed szóstą, mieliśmy w Balnicy wyznaczone spotkanie. Żeby się nie zgubić, zatrzymałam jedyny przejeżdżający tamtędy samochód.

- „Aaa, pewnie idziesz do Wojtka” - domyśliła się kobieta o miłej twarzy. - „Najszybciej dojdiesz po torach. Stąd to jakieś dwa kilometry, może mniej” - powiedziała życzliwie.



W sercu dzikiej przyrody - na Zgromadzeniu. Fot. Ryszard Kulik

Na rozległej polanie w oddali zobaczyłam konie. Deszczowe chmury nadeszły razem z ciemnością nocy. Szłam przed siebie, otoczona wznoszącymi się wysoko do Nieba drzewami. Moje buty stuknęły na belkach między szynami; czasem ślizgały się. Gdzieś w ciemnozielonej gęstwinie były jelenie, wilki, niedźwiedzie i rysie. Pomyślałam, że o tej porze roku głód im raczej nie dokucza. Poza tym wiem, że dzikie zwierzęta unikają spotkań z ludźmi. Więc tak czy inaczej, zagłębiając się w las czułam szczęście i spokój. Później unoszony przez powietrze pachnący dym zaprowadził mnie do drzwi Stacji Balnica. W jej przyjaznym wnętrzu odnalazłam innych uczestników warsztatu odbywającego się dzięki Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Od rozpalonego w piecu ognia rozchodziło się przyjemne ciepło. Uściskałam na powitanie Anię, a po chwili popijałam gorący napój, siedząc przy stole razem z nowo poznanymi osobami. Chociaż spotkaliśmy się tam pierwszy raz, mieliśmy sobie do powiedzenia prawie tyle, co starzy znajomi.

Dzikość jest w nas

Przerwaliśmy wielowątkową dyskusję, kiedy prowadzący warsztat, czyli Ania Gierlińska i Ryś Kulik, zaproponowali nam przechadzkę po lesie. Opuściliśmy dom, żeby zagłębić się w chłód nocy. Byliśmy ciekawi nowych wrażeń. Świecące w mroku próchno drzewne sprawiło, że ściółka miała bajkowy urok. Na mokrych od deszczu, wystających z gliniastej ziemi korzeniach, buty okropnie się ślizgają. Dlatego kiedy przechodziliśmy przez strome wzniesienie, trzymaliśmy się za ręce, idąc gęsiego. Od razu stało się jasne, że bez wsparcia innych osób większość z nas zsunęłaby się w błocie na dół.



Osobliwości przyrody. Fot. Ryszard Kulik

Następnego dnia po pysznym wegetariańskim śniadaniu wyruszyliśmy, żeby spędzić kilka godzin na wędrowce przez las. Deszczowe chmury odpłynęły, a złotawe promienie Słońca migotały i kołysały się między drzewami. Poszliśmy w stronę Udavy, do słowackiego rezerwatu przyrody, gdzie od wielu stuleci las żyje bez ludzkiej ingerencji. Dzięki temu mogliśmy podziwiać rozmawiające z niebem świerki, buki, a nawet bardzo wiekową topolę. Interaktywne zajęcia w grupie pomogły nam zbliżyć się do siebie i do dzikiej przyrody. Las okazał się dla nas urokliwym i inspirującym miejscem.

Wieczorem, pełni wrażeń, nasyciliśmy głód własnoręcznie ugotowanym posiłkiem. Z podziwem spoglądaliśmy na Andrzeja i Wojtka, którzy pościli w tym czasie i nie skusili się na smakowicie pachnące jedzenie.

Trzeciego dnia miała nastąpić kulminacja warsztatu, czyli Zgromadzenie Wszystkich Istot. Sens Zgromadzenia wywodzi się z praktyk szamańskich, których celem jest integracja życia na Ziemi. Bo istniejemy tutaj tylko dzięki biologicznemu przenikaniu się życiodajnych energii. Obecnie wszystkie żywe istoty mniej lub bardziej odczuwają zgubne skutki cywilizacyjnej ekspansji człowieka. Wiele biologicznych powiązań warunkujących istnienie określonych gatunków uległo zniszczeniu. Tarpany, gołębie wędrowne, ptaki dodo, wilki tasmańskie, orły Haasta i wiele, wiele innych nie przetrwało gospodarczej zachłanności ludzi, którzy z chęci zysku ignorują wszelkie ostrzeżenia. Na Zgromadzeniu Wszystkich Istot dobrowolnie akceptujemy pozycję reprezentanta gatunku, w którego imieniu chcemy się wypowiedzieć. Nasze obrady zawsze motywowane są troską o Matkę Ziemię i stan dzikiego życia istniejącego w powiązaniu z nią. Każdy, komu bliskie są nasze idee, może się przyłączyć.



Warsztat Zgromadzenie Wszystkich Istot na pograniczu polsko-słowackim. Fot. Ryszard Kulik

Przed Zgromadzeniem, w czasie kilku chwil, kiedy samotnie wsłuchujemy się w serce Ziemi, wyczułam obecność wilka. Zrozumiałam, że prosi mnie o wystąpienie w jego imieniu. Zgodziłam się. Mój szarobrzowy przyjaciel wilk ma szczerą, szarozłotą oczy. Wiedziałam, co chce powiedzieć. Ostatniej zimy wiele jego braci, sióstr i wilczych dzieci zginęło z rąk myśliwych. Czasem trafiają też do niewoli, jako dzikie maskotki. Zabicie wilka sprawia pewnym ludziom przyjemność. Nie rozumiemy tego. Z głodu albo ze strachu można odebrać komuś życie. Ale dla przyjemności? Wilki mają prawo do swojej dzikości i nikogo nie straszą. Chcą przetrwać tak jak każdy, kto ceni swoje życie.

Warsztat prowadzony w nawiązaniu do dzikiej przyrody dał nam pogłębione zrozumienie ekologii, ale również w zdumiewający sposób umocnił świadomość więzi i wspólnoty. Bo dzikość jest w nas, więc swoją uwagę zawsze możemy wybudzić ją z uśpienia.

Motyl z sercem Pantery (epilog)

Pewnej nocy, tuż przed świtem, ktoś mnie zapytał - „Kim jesteś?”.

„Jestem Motylem” - odpowiedziałam. „Ale mam serce Pantery” - dodałam, niezbyt pewna, czy to w ogóle go interesuje.

„Dlaczego?” - spytał po chwili.

„Jeśli bardzo chcesz, to ci opowiem” - spojrzałam w jego stronę.

„Chcę wiedzieć, opowiedz mi” - poprosił, wychodząc na kilka kroków z cienia.

„Dobrze”.

Spoglądając wiele wschodów Słońca do tyłu, można odnaleźć tamten dzień. Można także odnaleźć czas, w którym siedziałam na krzewie hibiskusa, blisko wodospadu. Po kilku długich chwilach, podeszła do mnie bardzo przyjazna Pantera. Oczarowały ją moje mieniące się tęczowymi kolorami skrzydła. Przed nadejściem nocy spytała - „Czy będę mogła spotkać cię tutaj jutro?”.

„Nie” - odpowiedziałam. „My, Motyle, żyjemy o wiele krócej, niż wy, Pantery. Zanim nadejdzie kolejny świt, moje życie dobiegnie końca”.

„Ahh...” - Pantera westchnęła zasmucona. Ale zaraz dodała: „Posłuchaj, Tęczowy Motylu, chciałabym, żebyś pozostał w dżungli na dłużej, bo kiedy tutaj jesteś, wszystko wydaje się piękniejsze. Musisz wiedzieć, że od wielu dni podąża za mną myśliwy; teraz wyraźnie czuję jego bliskość. Dlatego, proszę, weź moje serce, bo mając je, będziesz żyć tak długo, jak Pantera”.

Ponieważ widziałam zbliżającego się myśliwego, ze łzami wzruszenia w oczach przyjęłam serce Pantery. Chwilę potem myśliwy zabrał jej ciało.

Ale Duch Pantery pozostał w lesie. Wiele razy o świcie i o zmierzchu wyczuwałam jego spojrzenie. Dni zamieniały się w noce, a noce w dni, płynąc jak rzeka. Kiedy skończyła się pora deszczowa w czasie pierwszego, przybywającego Księżyca, przed Duchem Pantery pojawił się Szaman, nazywany przez wszystkich Zielonym Płomieniem.

„Drogi Duchu Pantery” - odezwał się miłym głosem. „Jestem głęboko wzruszony twoim darem dla Mariposa de Arco Iris (Tęczowego Motyla), dlatego przyniosłem skrzydła, które wybraлиś dla ciebie na Zgromadzeniu Wszystkich Istot”.

W ten sposób uszczęśliwiony Duch Pantery stał się najpiękniejszą istotą w dżungli: Mariposa Azul (Błękitnym Motylem).

Kiedy skończyłam mówić, złotawe światło wschodu rozproszyło cienie. I od razu zobaczyłam, że ten, który chciał usłyszeć moją opowieść, był tamtym myśliwym. Ale teraz wyglądał jak Pantera w skórze, którą dostał od Szamana o imieniu Zielony Płomień. Więc pożegnałam go spojrzeniem i odfrunęłam nad wodospad.

Ismena Anandini Gallagher